

# Marian Przełęcki

---

## O stosunku do własnego życia

---

Analiza i Egzystencja 15, 5-9

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIAN PRZEŁĘCKI\*

## O STOSUNKU DO WŁASNEGO ŻYCIA\*\*

Słowa kluczowe: życie, ironia, ideały moralne  
Keywords: life, irony, moral ideals

*Giovanni, nie traktuj siebie aż tak serio!*

Tak podobno zwykł mawiać do siebie Jan XXIII. Niech to powiedzenie będzie punktem wyjścia dla naszych rozważań o – zapowiedzianym w tytule – problemie stosunku do własnego życia. Z góry powiedzieć muszę, że celem tych rozważań nie jest próba uchwycenia tego sensu, który z cytowanym powiedzeniem wiązał Jan XXIII. Powiedzenie to stanowi raczej pretekst do ogólnych refleksji nad sprawą stosunku do własnego życia. Trzeba w tym

---

\* Marian Przełęcki – ur. 1923, prof. zw. dr hab., emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor książek: *The Logic of Empirical Theories* (1969); *Studia z metodologii formalnej* (1993); *Poza granicami nauki* (1996), *Lektury Platonskie* (2000); *O rozumności i dobroci* (2004); *Sens i prawda w etyce* (2004); *Intuicje moralne* (2006); *Horyzonty metafizyki* (2007); *Within and Beyond the Limits of Science. Logical Studies of Scientific and Philosophical Knowledge* (2010). E-mail (za pośrednictwem prof. Jacka Jadackiego): jjadacki@gmail.com.

\*\* Artykuł pod zmienionym tytułem i jako część większej całości ukazał się w zbiorze: A. Brożek, J. Jadacki, M. Przełęcki, *W poszukiwaniu najwyższych wartości. Rozmowy międzypokoleniowe*, Warszawa: Wydawnictwo Semper 2011, s. 137–141.

celu przedstawić różne interpretacje tego powiedzenia i zastanowić się nad słusnością zawartych w nim myśli.

Jako uczeń Tadeusza Kotarbińskiego skłonny byłem stosować się do jego – żartobliwie nieco ujętego – tetralogu, którego jedno z „przykazań” głosiło: „Żyj poważnie!”. Otóż powiedzenie Jana XXIII wnosi do tej maksymy pewne zastrzeżenie: „Żyj poważnie, ale nie traktuj siebie aż tak serio!”. Powstaje więc pytanie, jaka może być treść tego zastrzeżenia – przed czym właściwie ono nas przestrzega. Różne oczywiście nasuwają się tu możliwości interpretacyjne. Spróbujmy rozważyć niektóre z nich.

Jedna z wchodzących w grę interpretacji wiąże jakoś owo pojęcie „traktowania serio” z pojęciem „ważności”. Można powiedzieć, że traktując siebie serio, jeśli traktując siebie jako kogoś ważnego. Przy tej interpretacji traktowanie siebie zbyt serio mogłoby znaczyć, że traktuję siebie jako kogoś ważniejszego od innych. Wezwanie, aby nie traktować siebie „aż tak serio”, przestrzegałoby więc przed traktowaniem siebie jako kogoś szczególnie ważnego – przed uważaniem przeze mnie za szczególnie ważne tego wszystkiego, co się ze mną dzieje.

Aby tego rodzaju postulaty miały bliżej określony sens, sens taki musi przede wszystkim przysługiwać owemu, kluczowemu dla nich, pojęciu „ważności”. Jest to pojęcie, które wymaga jakiejś relatywizacji. Coś jest ważne nie po prostu, tylko pod takim a takim względem, czy ze względu na taką a taką wartość. Jakie więc względy czy wartości wchodzą w grę w tych kontaktach, o których tu mowa?

W swych moralistycznych esejach zawartych w zbiorze *Chrześcijaństwo niewierzących* (a następnie przedrukowanych w tomie *Intuicje moralne*) występowałem przeciwko poczuciu szczególnej ważności własnej osoby – poczuciu dotyczącemu przysługujących jej wartości eudajmonicznych, a więc spotykających ją radości i cierpień. Próbowałem podać raczej przemawiające za tym, że ja nie jestem pod tym względem ważniejszy od kogokolwiek innego, że nie zasługuję więc na jakąś troskę szczególną. Moje cierpienie jest tak samo ważne jak twoje; różni się od niego tylko bezpośredniością, z jaką jest przeze mnie odczuwane. Przytaczałem na poparcie tej myśli znane strofy Czesława Miłosza, który mówi nam, aby

[...] popatrzeć na siebie,  
Tak jak się patrzy na obce nam rzeczy,  
Bo jesteś tylko jedną z rzeczy wielu.

Spojrzenie takie łatwiej pozwala się nam pogodzić z własnym cierpieniem, ze spotykającym nas nieszczęściem.

A kto tak patrzy, choć sam o tym nie wie,  
Ze zmartwień różnych swoje serce leczy,  
Ptak mu i drzewo mówią: przyjacielu.

Tę postawę wobec własnego życia skłonny dziś jestem rozszerzać i na inne jego wymiary – na inne przysługujące mu wartości. Oprócz wartości eudajmonicznych są wśród nich pozostałe wartości witalne, a także wartości duchowe, w tym – wartości intelektualne i moralne. Owo poczucie, że nie jestem kimś ważniejszym od innych, pozwala mi się pogodzić z moimi ograniczeniami i w tych dziedzinach życia – z faktem, że i w nich nie wyróżniam się spośród innych. Nie muszę być nie tylko zdrowszy, bogatszy czy sławniejszy od innych; nie muszę również przewyższać ich mądrością, a nawet dobrocią (choć to przekonanie może budzić wątpliwości u kogoś, kto dążenie do doskonałości moralnej skłonny jest uważać za nasz obowiązek).

Owo poczucie, że „nie muszę być najlepszy” jest przejawem rezygnacji ze szczególnych ambicji życiowych, pogodzenia się ze swą małością, ze świadomością, że życie moje – tak jak życie innych ludzi – nigdy nie jest w pełni „udane”. Wiąże się z tym uczucie wyrozumiałości wobec ludzkich słabości i przewinień, uczucie obejmujące również słabości i przewinienia własne. Odwoływałem się kiedyś w obronie takiej – kontrowersyjnej, przyznać trzeba – postawy do słów św. Jana: „A gdyby nas obwiniąło serce nasze, większy jest Bóg niż serce nasze i wie wszystko”. (Słowa te, zdaniem niektórych komentatorów, dopuszczają taką interpretację.)

Związany z omawianą tu przeze mnie postawą jest też nasz stosunek do takich „cnót” – czy ogólniej, cech ludzkich – jak „duma” i „pokora”. W niedawnej swej wypowiedzi Barbara Skarga wymieniała poczucie dumy i godności własnej jako tych cech, które najskuteczniej chronią nas od czynów niegodnych. Ale dla człowieka, który nie traktuje siebie „aż tak serio”, obce jest w stosunkach z ludźmi uczucie dumy; bliższe jest mu raczej poczucie pokory, postawa niewynoszenia się nad innych. Toteż powstrzymanie się przez niego od czynów haniebnych ma z reguły inną motywację. Powstrzymuje się od nich nie dlatego, że raniłoby to jego dumę, poniżało jego godność, tylko dlatego, że trudno byłoby mu znieść zadawany innym ból.

Tak więc, nieprzypisywanie swojemu życiu jakiejś szczególnej wagi, wyrozumiałość wobec siebie, pogodzenie się z własną niedoskonałością – to

elementy owego „nietraktowania siebie zbyt serio”, zgodnie z proponowaną wyżej interpretacją tego postulatu. Nie jest to jednak jego interpretacja jedyna. Zakładaliśmy, że „traktować serio” – to „traktować poważnie”, ale poważnie traktuje coś zarówno ten, kto przykłada do tego szczególną wagę, jak i ten, kto traktuje to bez poczucia humoru. Do tej pierwszej zależności odwoływała się dotychczasowa interpretacja dyskutowanego przez nas postulatu. Do tej drugiej nawiązuje interpretacja, do której zwracamy się teraz. Zachodzi zresztą między nimi, jak zobaczymy, pewien związek. Jak pisze w swym esejju *O śmiechu* Leszek Kołakowski, „poczucie humoru zakłada umiejętność osiągnięcia przez człowieka dystansu względem samego siebie, dystansu ironicznego”. Ktoś, kto potrafi śmiać się z samego siebie, łatwiej wyzwała się ze swego egocentryzmu i egoizmu. Rola humoru zresztą do tego się nie ogranicza. „Śmiech – zdaniem Kołakowskiego – przekonuje nas, że rzeczywistość, skoro jest mało poważna, jest też mało groźna. Stres w obliczu niebezpieczeństwa może być po części rozładowany przez ukazanie komicznych stron sytuacji”. Poczucie humoru pomaga nam więc w pewien sposób stawić czoła tragizmowi życia, w tym – tragiczności naszej własnej egzystencji.

Wyrażałem kiedyś przekonanie, że tragizmu tego nie da się przezwyciężyć rozumowo, znaleźć jakichś przemawiających przeciw niemu racji. Aby się z nim jakoś uporać, aby móc żyć w tym tragicznym świecie, trzeba o jego tragizmie choć na czas jakiś zapomnieć. Zapomnienie takie mogą nam dać chwile radości – estetycznego zachwyty czy miłosnej ekstazy. Ale może je nam też dać pusta rozrywka – komedia czy „kryminał”, gra czy zabawa. Otóż ktoś, kto nie traktuje siebie „aż tak serio”, nie ma skrupułów w uciekaniu się do takich środków. Pozwalają mu one przynajmniej od czasu do czasu uwolnić się od konfrontacji z tragizmem istnienia. Przypomnijmy, że podobną funkcję przypisywał Pascal wszystkim naszym „światowym” zajęciom, widząc w nich środek zapomnienia o nędzy naszego istnienia.

W charakterystyce tego stosunku do własnego życia, o którym tutaj piszę, dostrzegam echa pewnych, dość zagadkowo brzmiących, nauk ewangelicznych.

Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jedli albo co będziecie pili, ani o ciało swoje, czym się przyodziewać będziecie. [...]

Nie troszczcie się o dzień jutrzejszy, gdyż dzień jutrzejszy będzie miał własne troski. Dostyc ma dzień swego utrapienia.

Oprócz „oficjalnej” wykładni tych nauk, dopuszczają one, jak mi się wydaje, interpretację bliższą niektórym wyrażonym na tych stronach myślom: przestrzegają przed przywiązywaniem do swego życia jakiegoś szczególnego znaczenia i żywieniem o to życie jakiejś szczególnej troski.

Po co właściwie dzielę się tu tymi refleksjami na temat stosunku do własnego życia? Nie czynię tego dlatego, że przedstawiony tu stosunek uważam za stosunek właściwy, a opisaną postawę życiową za postawę słuszną. Zwierzam się jedynie ze swoich własnych odczuć w tej sprawie. Są to – trzeba to wyraźnie stwierdzić – odczucia człowieka starego. W młodości skłonny byłem raczej stawiać przed nami obraz pewnego nieosiągalnego ideału, przede wszystkim – ideału moralnego. Na starość skłaniam się pod tym względem do rezygnacji i wyrozumiałości. Znając dobrze swoje ograniczenia, staram się jakoś z nimi pogodzić – nie udawać lepszego, niż jestem. I nie buntować się, nie cierpieć z tego powodu. Nie twierdzę bynajmniej, że jest to postawa właściwa. Mam nadzieję jedynie, że jest to postawa dopuszczalna – możliwa do realizacji i niezasługująca na potępienie.

## ABOUT THE ATTITUDE TOWARDS ONE'S OWN LIFE

### Summary

Author suggests that we should not treat our own life too seriously. Treating seriously can be analyzed, firstly, as treating as something important. But we should not think about ourselves as more important than other persons. The second analysis suggests life without sense of humor. But, irony and laugh is the only way to cope with tragic events. That is why the attitude of resignation and accepting one own weakness is, against moral ideals, acceptable.